

## **Philip Earl Steele: Polityka USA z chrześcijańskim syjonizmem w tle**

Z nieznamości wewnętrznych uwarunkowań amerykańskiego protestantyzmu wynikają ogromne nieporozumienia na polskim gruncie. Mało kto w Polsce zdaje sobie sprawę z istnienia chrześcijańskiego syjonizmu w USA – mówi Philip Earl Steele, amerykański historyk, wybitny znawca chrześcijańskiego syjonizmu

**Karol Grabias (Teologia Polityczna): Ostatnia decyzja Donalda Trumpa o przeniesieniu ambasady USA do Jerozolimy budzi olbrzymie kontrowersje na arenie międzynarodowej. Czy za jego decyzją, jak niektórzy twierdzą, stoją jakiegoś rodzaju poglądy religijne?**

**Philip Earl Steele, amerykański historyk:** Sądzę, że żadne. Trump był wychowany jako prezbiterianin, jednak nie sądzą, że kieruje się on jakimikolwiek wartościami, które dotyczyłyby czegoś innego niż jego własnego ego. Jestem przekonany, że jest to krok czysto koniunkturalny, skierowany do elektoratu ewangelikalnego, który ma bardzo pro-izraelskie poglądy i stanowi ok. 1/3 społeczeństwa. Musimy zdawać sobie sprawę, że choć ponad 70% elektoratu republikańskiego nadal popiera Trumpa, to niewątpliwie ma on poważne kłopoty. Pomimo jego poglądów na przykład nt. aborcji i posiadania broni,

chrześcijanie ewangelikalni w głębi serca muszą widzieć w nim obłudnika. Dlatego Trump zdecydował się na uznanie Jerozolimy za stolicę Izraela.

### **Czy istnieje coś takiego jak ewangelikalny syjonizm? Co stanowi jego rdzeń?**

Faktycznie, istnieje zestaw biblijnych wierzeń chrześcijan ewangelikalnych na temat Izraela. Dotyczy on głównie trzech sfer. Po pierwsze, tożsamości ewangelikalnych – utożsamiają się oni silnie ze starotestamentowymi Żydami, a tym samym z Izraelczykami. Lektura Starego Testamentu jest dla nich niemal równie ważna jak Nowego Testamentu, znacznie bardziej niż dla większości katolików. Ta tożsamość dotyczy również idei pionierstwa – Amerykanie mają siebie za pionierów, z racji swojej historii. Idea tworzenie państwa od podstaw na pustyni, jak miało to miejsce w czasie pierwszych Aliji przed powstaniem Izraela, nasuwa Amerykanom bliskie, niemal poetyckie skojarzenia.

Po drugie, wierzenia te dotyczą dwunastego rozdziału Księgi Rodzaju, gdzie Bóg obiecuje Abrahamowi, że będzie błogosławić tych, którzy błogosławią Żydów – i potępi wszystkich, którzy staną przeciw nim. Chrześcijanie ewangelikalni traktują tę obietnicę bardzo poważnie i często się do niej odnoszą.

Po trzecie ważne jest to, co pojawia się również w nauczaniu magisterium Kościoła Katolickiego, a co ujawniło się w posoborowym dokumencie *Nostra Aetate*: przekonanie, że przymierze między Bogiem

a ludem żydowskim jest wciąż aktualne. Te trzy postulaty zawarte w ich nauczaniu równoważą straszliwe wizje Armagedonu, z którymi zwykle kojarzony jest ten nurt chrześcijaństwa, i które sprawiają, że niektórzy mają ewangelikalnych za ludzi niespełna rozumu. Obecnie bowiem, dużo bardziej niż na wizji Dni Ostatecznych, ewangelikalni skupiają się właśnie na tych trzech aspektach swoich wierzeń.

### **Jakie są historyczne źródła tego, nieco egzotycznego dla nas, sojuszu teologii protestanckiej i syjonizmu?**

Trzeba zacząć od tego, że Reformacja, zwłaszcza w wydaniu kalwińskim, nie luterańskim, dostrzegła w Żydach europejskich biblijnych Izraelitów. Już w połowie XVII w. doszło do zdarzenia, który lubię przypominać: w czasie rewolucji angielskiej pewna rodzina, matka i syn Cartwrightowie, złożyli podanie do rady wojennej Anglii, w którym podkreślali, że ma ona bożą misję przywrócenia Palestyny Żydom. Dzięki swojej ogromnej flotylli, Anglia powinna była tego dokonać i tym samym przyczynić się do powrotu Jezusa na ziemię.

Dziejowy wpływ ewangelikalizmu i jego spojrzenia na Żydów zaczyna się w Wielkiej Brytanii w latach 30-tych XIX w. Tu trzeba wspomnieć o lordzie Shaftesbury, Anthonym Ashley-Cooperze: był on bardzo gorliwym syjonistą chrześcijańskim, choć w ówczesnych czasach to słowo jeszcze nie istniało: mówiło się „restauracjonizm” jako chęć przywrócenia-restauracji królestwa Izraela. Shaftesbury był prekursorem planu, który znamy z klasycznego dzieła syjonizmu „Der Judenstaat” Theodora Hertzla. Już w 1839 r. Shaftesbury opublikował

artykuł, w którym podkreślił, że królowie protestanccy powinni zorganizować konferencję międzynarodową, której efektem byłoby powołanie istnienia żydowskiego Izraela.

Był to czas, kiedy Turkowie tracili panowanie nad Lewantem, a egipski władca Muhammad Ali przejął od nich tereny Palestyny. Ewangelikalnym zaświtała w głowie idea, że to znak, że boży plan się spełnia – i zatem, że nadszedł czas na powstanie Izraela. Dwóch biskupów zasiadających w Izbie Lordów mówiło otwarcie o prorocत्वach, które zwiastowały nadchodzący koniec historii związany z powstaniem Izraela, w którym udział winna mieć Anglia. W następnym pokoleniu, nadal za życia Shaftesburyego, w latach 60-tych XIX wieku widzimy zadziwiającą masę osób z różnych kręgów ewangelikalnych w UK – wizjonerów, archeologów, pastorów – tworzących plany powrotu Żydów do Izraela. Wśród nich wyróżniał się Lawrence Oliphant, który dla brytyjskiego ministra spraw zagranicznych sformułował plan osiedlenia Żydów w Palestynie, tzw. *plan Gileadu* – od biblijnej nazwy krainy geograficznej na wschodzie Palestyny. Różne organizacje brytyjskie, w tym Biblijna Fundacja Palestyńska, prowadzona przede wszystkim przez archeologów, ale również przez pastorów, zgodziła się przekazać kilkadziesiąt tysięcy funtów na rzecz realizacji tego planu.

### **Kiedy te idee zostają spopularyzowane w USA?**

W USA wśród pastorów i działaczy ewangelikalnych analogiczny ruch na rzecz powrotu Żydów do Palestyny, pojawia się w latach 60-tych i 70-tych XIX wieku. Wśród nich najważniejsza postać to William Eugene Blackstone, przedsiębiorca, który w latach 70-tych napisał niezwykle popularny bestseller, sprzedany w milionach egzemplarzy,

„Jezus Powraca” (*Jesus is Coming*) o rychłym powrocie Jezusa związanym z powrotem Żydów do Palestyny. W 1890 r. zorganizował w Chicago bardzo głośną konferencję „Izrael – wczoraj, dziś i jutro” (*Conference on the Past, Present and Future of Israel*), w której udział wzięło bardzo wielu wpływowych działaczy amerykańskich, w tym z kręgów żydowskich. Skutkiem tej konferencji była petycja do prezydenta Benjamina Harrisona, w której widać znowuż analogiczną myśl do tej z „Der Judenstaat”: prezydent musi zwołać międzynarodową komisję, która za cel obierze przywrócenie Palestyny Żydom, jak choćby miało to miejsce to z Bułgarią, Grecją i Serbią na skutek kurczenia się Imperium Otomańskiego. Doszło do tego, że odbyły się w 1891 r. konsularne rozmowy ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii i USA z reprezentantami carskiej Rosji i Imperium Otomańskiego. Choć sama konferencja międzynarodowa się nie odbyła, to jej idea stała się poważnym postulatem na arenie międzynarodowej.

Sprawa ta odbiła się również głośnym echem w prasie europejskiej, oraz w austriackim piśmie *Neue Freie Presse*, w którym publikował Theodor Herzl, najbardziej znany ideolog syjonizmu. Rzeczywiście, Herzl miał różne kontakty z myślą ewangelikalną dotyczącą syjonizmu, choć starannie to ukrywał. Chciał on udawać, że sam wpadł na ideę żydowskiej państwowości, że pojawiła się w nim niczym *deus ex machina*, co nie jest jednak prawdą.

We wspomnianej konferencji w Chicago znaleźli się członkowie organizacji *Chowewej Syjon*, będącej wtedy na czele żydowskiego ruchu syjonistycznego. Ci członkowi *Chowewej Syjon* wykazali się wielkim entuzjazmem wobec postulatów konferencji i przyczynili do jej

popularyzacji w swoich filiach w Europie. Istotnie, zainspirowali filię w Londynie, do złożenia premierowi Salisbury'owi analogicznej petycji, jak ta w USA do prezydenta Harrisona.

Co istotne, Żydzi zgromadzeni w *Chowewej Syjon* byli odosobnioną grupą wśród Żydów, jeśli chodzi o chęć utworzenia państwa Izrael. Pamiętajmy, że decydująca większość zarówno amerykańskich jak i brytyjskich Żydów została syjonistami dopiero w czasie II Wojny Światowej

### **Jak doszło do utrwalenia sojuszu USA i idei żydowskiej państwowości?**

Żydzi znajdujący się pod mandatem brytyjskim poczuli się zdradzeni w latach 30-tych XX wieku. Anglia odwróciła się bowiem plecami do Deklaracji Balfoura, do postulatu utworzenia dla nich „narodowego domu w Palestynie”. Wówczas w tej sztafecie inicjatywę przejęli Amerykanie. Pamiętajmy o tym, że prezydent Harry Truman dosłownie 6 minut po ogłoszeniu niepodległości Izraela przez Dawida Ben Guriona w 1948 r. wyraził dla niej aprobatę, co było wówczas wielkim ryzykiem. Przeciw temu zamiarowi mocno protestował np. Departament Stanu. Sekretarz Stanu George Marshall powiedział, że wyjdzie w takim wypadku z rządu, czego ostatecznie nie zrobił.

Od czasów Trumana wierzenia chrześcijan ewangelikalnych dotyczące Izraela, Żydów w ogóle i ich sympatia do Żydów w Ameryce, znajdują swoje odzwierciedlenie w polityce państwa USA wobec Izraela. Ewangelikalni jako tacy żyli jednak w pewnym społecznym podziemiu

jeszcze do końca lat 60-tych, kiedy to upadał konsensus moralny dotyczący bioetyki, seksualności i obyczajów. Z drugiej strony zdarzyło się niesamowite zwycięstwo Izraela w Wojnie Siedmiodniowej w 1967 r. Ewangelikalni zobaczyli palec boży w triumfie Izraela, podobnie zresztą jak bardzo wielu Izraelczyków. To przyczyniło się do rewolucji w ich myśleniu o sobie, dodało im otuchy: czuli, że są po słusznej stronie i mówili: patrzcie, proroctwa się spełniają na naszych oczach, Bóg jest obecny w historii przez zwycięstwo Izraela. Zmobilizowali się wówczas w obronie tej racji i przekonania nadejścia Ostatecznych Dni. Największy amerykański bestseller lat 70-tych to książka „The Late Great Planet Earth” Hala Lindseya. W niej zawarta została cała eschatologia ewangelikalna dotycząca powrotu Jezusa i Armagedonu.

Jednak do prawdziwego sojuszu z Izraelczykami doszło dopiero pod koniec lat 70-tych, gdy powstała arcyważna organizacja ewangelikalna, lobby właściwie, pod przywództwem pastora Jerryego Fallwella – mianowicie, *The Moral Majority, Moralna Większość*. To lobby nabrało dziejowego charakteru w 1980 r. gdy premier Izraela Menachem Begin, pochodzący z ziem polskich, dał Falwellowi nagrodę imienia Żabotyńskiego: to przypieczętowało sojusz ewangelikalno-likudowski, który trwa niemal nieprzerwanie do dziś. Zresztą sympatia dla Izraela jest mocna zarówno wśród demokratów jak i republikanów w USA.

**A propos tego ostatniego wątku – w jakim stopniu stosunek ewangelikalnych do Izraela pokrywa się z podziałem politycznym społeczeństwa amerykańskiego?**

Ewangelikalni są w olbrzymiej większości republikanami. Demokraci również, choć z innych powodów, całkiem gorliwie wspierają Izrael. Jest tu jednak pewne pęknięcie, które wyraźnie widzieliśmy dość niedawno, gdy Hillary Clinton – będąca chrześcijańską syjonistką – odeszła z administracji Obamy. Wówczas to polityka Białego Domu wobec Izraela zesłała do poziomu *Realpolitik*. To dlatego polityka Trumpa stanowi tak ogromną przemianę.

Niedawno pojawiła się ważna książka słynnego znawcy amerykańskiej kultury politycznej, Jonathana Rynholda: *The Arab-Israeli Conflict in American Political Culture*. Pokazuje on w niej, że głęboka polaryzacja ideologiczna w Stanach Zjednoczonych dotyczy także Izraela, ale największy podział, jeśli chodzi o sympatie wobec niego, wynika nie tyle z różnic politycznych, co przede wszystkim z podziałów w obrębie protestantyzmu. Otóż demokraci, podobnie jak republikanie, pomimo dzielących ich różnic w stosowaniu konkretnych rozwiązań politycznych, sympatyzują tak czy siak z Izraelem. Jako przykład podam mój zbór, który popiera – co bardzo mnie zasmuca – ideologię BDS, akronim od bojkot, dywestycja i sankcje wobec Izraela. Tak, presbiterianie już od kilkunastu lat stoją za BDS. Różne inne zbory liberalne również są przeciw współpracy z Izraelem i nawet samej idei syjonizmu – nie wspierają Izraela nawet w jego granicach sprzed roku 1967. Czyli, protestanci „starego nurtu” są radykalnie przeciwni wspieraniu państwowości Izraela, tak, jak ewangelikalni są radykalnie za nią. Reasumując, Jonathan Rynhold wskazał, że to tu przebiega największa różnica ideologiczna wobec Izraela: stare kontra nowe nurty protestantyzmu, a nie podział na republikanów i demokratów.

Z nieznamości wewnętrznego uwarunkowania amerykańskiego protestantyzmu wynikają ogromne nieporozumienia na polskim gruncie. Mało kto w Polsce zdaje sobie sprawę z istnienia chrześcijańskiego syjonizmu w USA. O ile mi wiadomo, jedyne prace na ten temat w języku polskim to moje publikacje w *Znaku, Polityce, Rzeczpospolitej*. Niedawno jeden z polskich publicystów powiedział, że decyzja Trumpa wobec Jerozolimy był ukłonem wobec środowisk ewangelickich. A przecież to środowiska, powtarzam, związane z wrogim Izraelowi ruchem BDS! To tak, jakby nie odróżniać Żydów ortodoksyjnych od reformowanych.

Znajomość tego zagadnienia jest bardzo niska, co mnie bardzo dziwi, gdyż możliwości poznania rzeczywistości amerykańskiej po 1989 roku są dla Polaków niemal nieograniczone. Popularne tutaj wyobrażenie o wszechobecności Żydów w Ameryce wynika ze znajomości jedynie niemiarodajnego wycinka amerykańskiej rzeczywistości: Nowego Jorku, który faktycznie skupia może nawet połowę Żydów mieszkających w całym USA. Sadzę, że stąd wynikają tezy jakie znamy choćby z „Nie-boskiej komedii” czy „Protokołów Mędrców Syjonu” na temat istnienia wszechobecnego lobby żydowskiego. Niedawno Krzysztof Kłopotowski wydał książkę, która miała być ukłonem w stronę Żydów: „Geniusz Żydów” – opisał tam istnienie potężnego lobby żydowskiego mającego rzekomo fundamentalny wpływ na politykę USA wobec Izraela. Pamiętajmy jednak, że Żydzi stanowią jedynie 1,8% amerykańskiego społeczeństwa. Kłopotowski napisał jednak książkę w taki sposób, jakby USA sprowadzały się jedynie do Nowego Jorku. Znamy w Polsce niemal wyłącznie organizację AIPAC, która zrzesza Żydów, ale także i protestantów. Jednak daleko większe, by nie powiedzieć, że największe lobby pro-izraelskie to przecież nie AIPAC, a CUFI – lobby stricte chrześcijańskie (to akronim od Chrześcijan

Zjednoczonych na Rzecz Izraela)! Mielibyśmy więc analogiczną sytuację do obrazu Kłopotowskiego, gdyby amerykański naukowiec wydał książkę na temat chrześcijaństwa w Polsce a opisał wyłącznie prawosławie, pomijając całkowicie katolicką większość!

### **Jak decyzja o uznaniu Jerozolimy za stolicę państwa Izrael wpłynie długoterminowo na relacje na osi USA – Izrael – Autonomia Palestyńska? Jak ewangelikalni widzą możliwość rozwiązania tego sporu?**

Chciałbym mieć kryształową kulę, by móc to przewidzieć. Niestety, od czasów porozumienia z Oslo z 1993 r. nic istotnego na rzecz pojednania Izraelsko-Palestyńskiego się nie wydarzyło. Termin „proces pokojowy” jest pustym frazesem, nic takiego bowiem nie ma miejsca. Świeżo po traktacie z Oslo republikanie i ewangelicy zdecydowanie popierali tzw. *two-state solution*, rozwiązanie na rzecz istnienia dwóch państw: żydowskiego Izraela i arabskiej Palestyny. Ale od tamtego czasu minęło już wiele lat. A przecież byliśmy świadkami, gdy premier Izraela Ehud Barak umożliwił Arafatowi – niemal podał mu na tacy – możliwość stworzenia państwa palestyńskiego. Ten jednak się na to nie zgodził. Było to pod koniec 2000 r., gdy George Bush Junior był już prezydentem elektem a odchodzący ze stanowiska Clinton, jako swój ostatni sukces, chciał dokonać przełomu i ustanowić państwowość Palestyńską. Tylko i wyłącznie z winy Jasira Arafata tak się nie stało. Używając języka giełdowego, można powiedzieć, że był to wręcz krach w kwestii otwartości ewangelikalnych i republikanów wobec dążeń palestyńskich. Ich sympatię wobec Palestyńczyków dobiła sytuacja, gdy kilka miesięcy później doszło do zamachu na *World Trade Center*. Wszyscy pamiętamy

obrazy, gdy Palestyńczycy oklaskiwali ten straszny zamach  
terrorystyczny: ewangelikalni stracili wtedy resztki swojej nadziei  
pokładanej w Palestyńczykach.

*Rozmawiał Karol Grabias*